

Miałem sen - wielkie wrota jak i sam budynek
I światło lejące się jakby było tu płynem
Ściany pulsujące, a w nich żyły pompują krew
Jest fluorescencyjna jak nad wejściem as trefl
Nitki żył fioletowe, są ich tysiące
Nie parzą, gdy podchodzę, choć wrzą - tak są gorące
Opary, które lekko wdycham, nie są trujące
A istoty które mijam mówią, chociaż leżą w śpiączce
Wchodzę do środka, nie muszę otwierać drzwi
Przenikam jak dym z ognia, który wokół się tli
Nie mam ciała, ani dłoni, ale dotykam
Tysiące oczu patrzą na mnie, wiszą na stalaktytach
Ściany z marmuru i czuję w nich życie
Ciecz nie opada w dół, tylko płynie tam po suficie
Kolumny pokrywają alfabety fraktalne
Nie znam języka, ale rozumiem - to naturalne
Sala do której wchodzę jest nieograniczona
Płaskorzeźby trzymają moje uczucia w szponach
Lamp słabe światło, ale tu są ich setki
Wiszą na dziwnych kątach przecząc prawom geometrii
Na środku samym schody bez końca się wiją
Ale czas na wejście był krótki jak epizod
Ciecz po której stąkam płynie z białej fontanny
Otoczonej przez sferę, która zmienia wciąż kształty
Wodospady płyną w górę - mógłbym się dziwić
Lecz wstęp tu mają tylko Ci, co nie zwątpili
Dobrze wiem, że nie zrobią mi krzywdy
Łuskowate bestie o powłokach oślizgłych
Na środku fontanny lewituje bóstwo
Morphuje by przybrać mój kształt i nagle jestem sam i jest pust
o
Nie wiem teraz czy to był sen, czy trip
Zbudziłem się z wrażenia, nie obudził mnie krzyk